Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKOW, DNIA 9. PAŹDZIERNIKA 1920. Nr 29

DJABEŁ

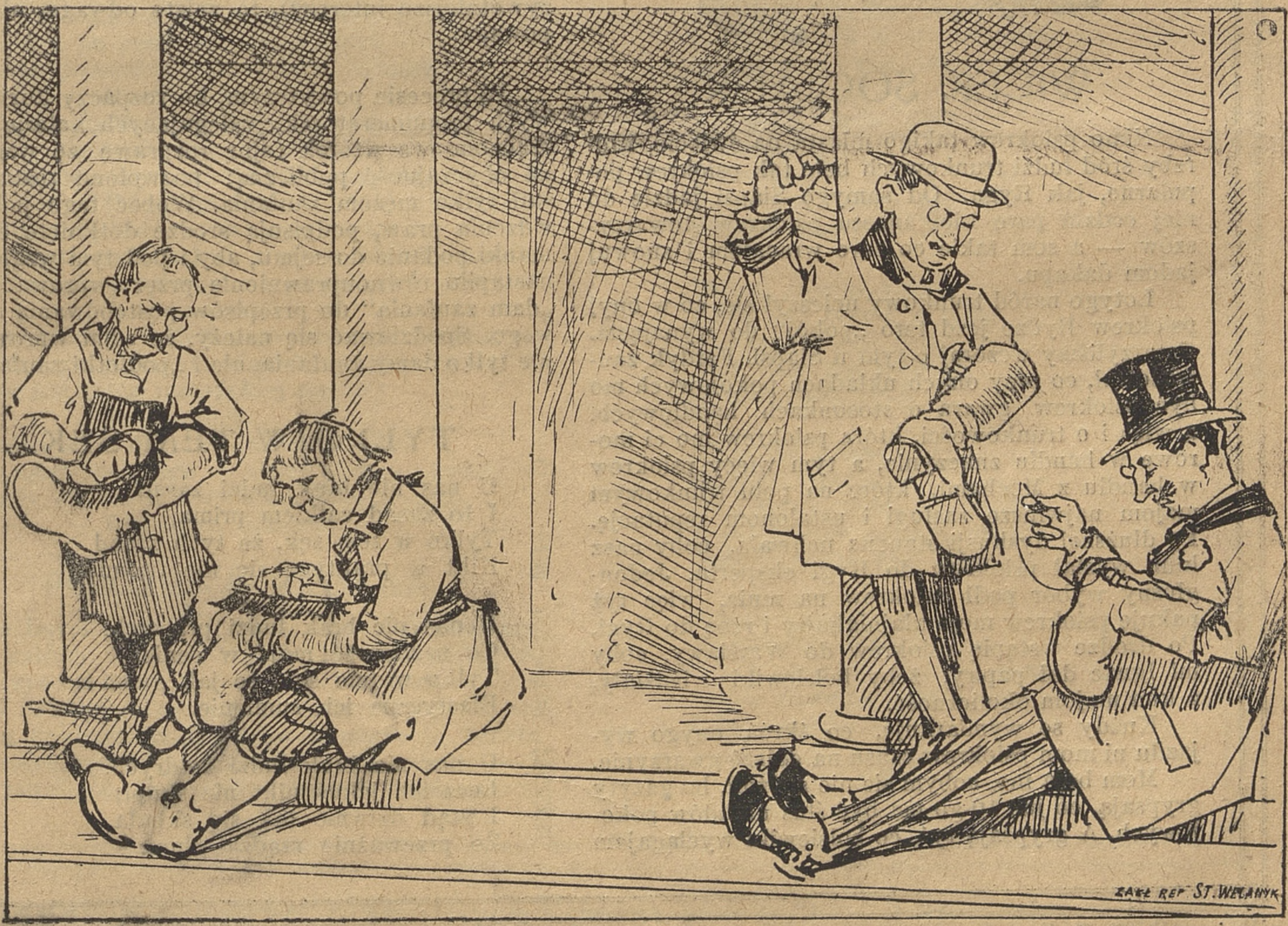
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . . 100 „
kwartalnie . . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NA STOPNIACH BELWEDERU.



Może lokator gmachu być zadowolony,
Bo nikt w świecie tak nie jest, jak on, obsłużony:
Wśród lewicy z prawicą wesołej dysputy,
Pierwsza mu czyści buty, druga szyje buty.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4



WICEK SOCJALIK.

Nimo psiokrew takigo miasta na świecie, któreby śród ludzi trunkowych beło tak psiokrew popularne, jak Ryga. Od samygo Siapsi jadzie do niej codziń parę kielkunastu psiokrew towarzyszów — a som takie co zaro wracajom i znowuj jadom dakapu.

Lotygo naród trunkowy ucieszył sie, co w onyj psiokrew Rydze jezd tero „pokój" do wynajęcia. Gwarzyliśmy wczoraj o tym u Siapsi. Ferdyk zaważował, co przy onych układach pokojowych mo być psiokrew gwara o stosonkach handlowych, a więc i o trunkowości, która psiokrew mo ci morowe w handlu znaczynie, a tym więcy psiokrew w handlu z Mochami, które na polu trunkowym majom najwinsze zasługi i ustalonom reputację. Po dłuższej dyskusji stanena uchwała, coby nasz klub wysłał psiokrew do Rygi eksperta. Jednogłośny wybór padł psiokrew na mnie, więc tyż pakuję psiokrew moje klajnigkajty i rżnę do Rygi. Po drodze wstąpię psiokrew do Warsiawy, coby mi Ignac dał papiry, żeby bolsiewiki wiedziały, z kim majom okoliczność.

Kużdy se wymiarkuje, co skróś onygo wyjazdu ni mom psiokrew czasu na dalsze gwarzynie.

Mom boja ino, cobym sie nie spóźnił, bo gazyty grypsają, co już 10-go ma być ślus układów pokojowych. A grypsają tyż, co bolsiewiki wyciągajom psiokrew ręce do zgody. Jabym ta wolał, coby wyciongnęli psiokrew kopyta...

A widzi mi sie, co i żełnierz polski jezd tego samygo psiokrew zdania, bo jeim furt do wyciongania kopyt dupomaga.

Z CHWILI.

Jednemu z oficerów polskich, jak donoszą gazety, w dzień ślubu wręczono oznakę „virtuti militari". Widocznie na nią zasłużył, ale w takiej chwili wypadało mu raczej wręczyć oznakę „virtuti civili.

—

Wszystkie pisma krakowskie, wychodzące w małym formacie, przynoszą duże sprawozdania z procesu o zabójstwo śp. Sądeckiej. Naodwrót wszystkie duże dzienniki poprzestają na małych wzmiankach.

Czyżby rzeczywiście było prawdą, że format pisma stanowi o jego powadze?

W wypadku, o którym mowa, bezwarunkowo tak. W chwili, kiedy waży się los naszych granic na Wschodzie i na Zachodzie, kiedy rozstrzyga się sprawa pokoju w Rydze, stawiać te sprawy poniekąd na równi z przebiegiem wstrętnej, a nawet mało ciekawej rozprawy (Grodzki z Taszycką tyle szpalt zajmują w małych pismach, co nasze najżywotniejsze interesy), to zaiste odwaga, ale nie powaga.

—

W procesie powyższym, ku rozpaczy kurjerkowych prenumeratorek, zalegających galerję, zarządzono we wtorek tajną rozprawę ze względu na obyczajność publiczną; pozwolono zostać na sali tylko mężom zaufania. Wobec tego pokrzywdzenia praw, podpisują srodze dotknięte erotomanki podanie do sejmu, aby i pod tym względem nastąpiło równouprawnienie przez wprowadzenie „dam zaufania" do przepisów postępowania sądowego. Spodziewać się należy, że sejm wprowadzi nie tylko damy zaufania, ale i „podlotki zaufania".

TYLKO W TEM SĘK.

U nas nie brak ludzi zasad
I to zasad całkiem prima,
Tylko w tem sęk, że tych zasad
Nikt w praktyce się nie trzyma.

U nas nie brak ludzi prawych,
Co uczciwość mają w cenie,
Tylko w tem sęk, że jak guma
Elastyczne ich sumienie.

U nas nie brak ludzi mądrych,
Lecz ich jakoś nikt nie skupi;
I stąd dziwnie tak się składa,
Że przeważnie rządzą głupi.

NIE WIERZ OCZOM.

Nasi „najserdeczniejsi" pięknie nas urządzili w Cieszyńskiem, a jest obawa, że nas pięknie urządzą i na Górnym Śląsku.

Publiczną jest tajemnicą, że jeden z „przyjaciół" zagradza nam drogę do Wilna.

Ale mimo to, twierdzą oni, że nas bardzo kochają i ogromnie im idzie o nasze dobro.

Więc też wciąż żądają, abyśmy im... wierzyli — i oburzają się, kiedy tego nie czynimy.

Są oni podobni do owej panny Sommery, którą kochanek przyłapał na wyraźnym aż nadto dowodzie niewierności. Przyłapana próbowała wykazać swą niewinność, ale widząc, że to nie pomaga i kochanek dobitnie piętnuje jej postępowanie, zawołała oburzona: Przekonywam się, że mnie już przestałeś kochać, kiedy więcej wierzysz swym oczom, niż moim słowom.

OFIARA BOLSZEWIZMU.

— Czego ten Jojne potrzebuje bicz taki spuchnięty? Czy go bolą zęby?

— E, nie — to od polityki.

— Jakto może bicz?

— Nu, un potrzebował troszkę robicz agitację bolszewicką między chłopami...

PIEŚŃ DZIADOWSKA.

Nie tak koźlica jest w pośpiechu bystra,
Jak ten, co goni za teką ministra —
Widać jenszemu człowiekowi władzh
Mocno dogadza.
A ja powiadam, litościwe ludzie,
Lepiej kamienie tłuc w najcięższym trudzie,
Bo kto na onym ukaże się szczycie
Psie jego życie.
Kużden się zara na takiego boczy
— Tegoś zaniedbał — a gdzie miałeś oczy?
— Tuś się pospieszył — tu pokpiłeś głową
A to, a owo.
Gdy jeszcze chodził prywatnie po świecie
Malarz go pięknie malował w portrecie —
Tera zeń robią nieludzkiej postury
Karykatury.
Brońże mnie Jezu od takiej posady,
Nie zjesz spokojnie — wciąż kłótnie i zwady —
Kużdy cię trąca przodkiem albo zadem.
Wolę być dziadem.

POKORNA PROŚBA.

Do Dyrekcji policji, Rady miejskiej, Ministerstwa kultury i sztuki, Akademji sztuk pięknych, Towarzystwa sztuk tychże, Towarzystwa estetów (jeżeli istnieje), Tow. upiększania miasta, Komisarjatu śródmieścia, Związku inteligencji, Senatu akademickiego, Dyrekcji kliniki psychiatrycznej, oraz wszelkich instytucji i stowarzyszeń, mających opiekować się estetyką, porządkiem i zdrowym rozumem m. Krakowa — niżej podpisana ma zaszczyt wnieść pokorną prośbę o usunięcie bohomazu, wywieszonego od dwu miesięcy w oknie wystawowem sklepu Ditmara w Rynku głównym.

Powody:

1. Bohomaz ten, przedstawiający tęgiego Polaka, uciekającego w popłochu i padającego na ziemię pod razami bolszewika, jest najwyraźniej płodem propagandy bolszewickiej, usiłującej przedstawić nas, jako tchórzów i niedołęgów, którzy byle bydlęciu moskiewskiemu pozwalają się bić i znęcać nad sobą.

2. Bohomaz ten obraża nie tylko uczucia patrjotyczne, ale dając najfatalniejsze wyobrażenie o naszej kulturze artystycznej, szpeci wstrętnie czcigodne mury, t. zw. Aten polskich.

Należy go zatem skonfiskować, podrzeć na kawałki, spalić i wrzucić jego popioły do kanału miejskiego.

W niezłomnej nadziei, że wyżej wspomniane instytucje i stowarzyszenia, raczą się przychylić do mojej prośby — zostaję dla całego ich składu

z głębokiem poważaniem

Redakcja „Djabła" mp.

KAWALERSKA JAZDA.

Jedzie, jedzie pan,
Niby wichrem gnan,
Boć to dzisiaj przecie w modzie
Z panienkami w samochodzie
Wciąż powietrze pruć.

Aż wtem nagle skręt...
Samochodu pęd
Zmasakrował cztery baby,
Porozbijał cztery draby,
Skręcił latarń dwie.

Palacz złamał kark,
Krew mu płynie z warg,
Kto tam stracił jedno oko,
Inny ranę ma głęboką,
A samochód pękł.

Wnet się zebrał tłum,
Brzęczy gwar i szum,
Nikt się w złości nie utula,
Z policjantem wprost do ula
Jedzie, jedzie pan.

Potem sprawa, sąd,
Adwokatów rząd,
Grube grzywny, basta z woza,
Szkód płacenie, nadto koza
I jeszcze tam coś.

ZWIERZOSTAN.

Wojna poczyniła bardzo wielkie zmiany w zwierzostanie tak wśród państw walczących, jak i szczęściem pokoju obdarzonych.

W Rosji, która pod względem zwierzostanu zawsze pierwsze zajmowała miejsce, ostatnie miesiące poczyniły poważne ubytki, zwłaszcza co do zwierząt dzikich, drapieżnych. Wpłynęły na to przedewszystkiem wielkie polowania, urządzone przez tak znakomitych łowców, jak jenerałowie Haller, Sikorski, Krajewski, Jędrzejewski i t. d. pod protektoratem i kierownictwem Naczelnika Państwa. Ubito wielką liczbę czerwonych panter, tygrysów, hyen, szakali, wściekłych psów i t. d. Pomimo to jednak, skutkiem starannej, odwiecznej kultury, zwierzostan w tym dziale rozwija się dalej pomyślnie i niema nadziei, aby go wytępić było można.

W Czechach, hodowla świń i bydła doszła do wysokiej doskonałości. Ze skrzyżowania nierogacizny z wilkami powstał nowy gatunek — świnia drapieżna (odmiana dzika); są to zwierzęta gruboskórne, żarłoczne, wszystkożerne, najchętniej na cudzych polach mnożące się. W ostatnich czasach rozplenił się nowy gatunek hyen („hyena communis"), zwierząt odrażających, złośliwych i wrzaskliwych, najściślej spokrewnionych z hyenami rosyjskiemi („Hyaena bolszeviciana").

W Anglji, klasycznym kraju hodowli lisów, najwięcej rozpowszechnione są gatunki: „Vulpes georgeiana", „Vulpes Toweriana" i t. d.

W Polsce wyrządzają wielkie szkody: osioł z domowem wykształceniem i osioł austrjacki („Asinus biurocraticus"). Rozpleniły się przytem krety i cielęta polityczne ((Vitulus diplomaticus). Zanotować też należy trudną do wytępienia, nową odmianę świń: „Sus scrofa pascariana".

ZDZIERSTWA.

Ponieważ walka z lichwą i paskarstwem może przynieść rezultaty jedynie przez publiczne ujawnianie zdzierstw wszelkiego rodzaju, chętnie otwieramy w tym celu szpalty naszego pisma.

Na początek podajemy do wiadomości komu należy, że w d. 2 października w restauracji Kubiego liczono gościom za kieliszek wódki 25 mk., za małą porcję ryby 50 mk., za bułkę 4 mk. 50 f.

Z przyjemnością umieszczać będziemy fakta tego rodzaju, jeżeli wiadomości o nich otrzymamy z ust wiarogodnych.

LIST OTWARTY

do redakcji Illustr. Kurjera codz.

Redakcja „Kurjera" zaczyna bagatelizować swych czytelników, a zwłaszcza czytelniczki. Od pewnego czasu coraz mniej w nim artykułów, będących podstawą jego poczytności.

Wpadł mi do ręki numer 220 warszawskiego „Przeglądu wieczornego". W numerze tym znajdują się artykuły: „Trzynaście razy rozwiedziona", „Jak król hiszpański rozstrzygnął wątpliwości co do wyboru sukni", „Kości psów konstantynopolskich przerabiane na guziki", „Morderczyni stu kilkunastu dzieci", Warjat czy oszust, starający się o rękę córki wojewody".

O tem wszystkiem niema ani wzmianki w „Kurjerze". Hańba!

Albo się jest „Kurjerem", albo się nie jest „Kurjerem".

Dla czułych serc nie wystarcza olbrzymi „Taniec miłości i śmierci", bo ten taniec „Kurjera" jest już nudny, jako odgrzewany.

Pragnąc dać wyraz memu oburzeniu, z dniem 1 października, przestałam prenumerować „Kurjera".

Z szacunkiem

Z Michałków Matołkowska.



— Widziałem się wczoraj z hr. Zygmuntem. Nie wiedziałem, że z niego taki chłopoman. Mówił, że się nie obawia podziału ziemi między chłopów....

— Ba! nic dziwnego, przecież on już na rok przed wojną podzielił swoje grunty między... żydów.

NOWA PROCEDURA.

W Ameryce odbywa się wszystko na wielką skalę. Jeżeli pociąg kolei żelaznej wykolei się, lub zderzą się dwa pociągi, to zaraz kilkaset osób życie traci; jeżeli jest gdzie powódź, to tysiące ludzi tonie i ludność ponosi miliardowe szkody; jeżeli się pali, to zaraz całe miasto; jeżeli gdzie skradną, to zaraz miliardy, a jeżeli kto popełni morderstwo, to nie ogranicza się do zamordowania jednej osoby, lecz morduje całą familię, to jest: ojca, matkę, dzieci, babkę, dziadka i kilka ciotek lub wujaszków. Taki to już zwyczaj jest w Ameryce i Europa pod tym względem z Ameryką w zawody iść nie może. Jedynie tylko Rosja co do kradzieży, gdzie wszyscy kradną, może dorównać

Ameryce, zwłaszcza, że na tem polu wobec bolszewiżmu czyni coraz większe postępy.

Bill Loaf, obywatel wolnej Ameryki, stosując się do zwyczajów swojej ojczyzny, przed rokiem wtargnął do pewnego żeńskiego seminaryum w Kansas Citi, zamordował nietylko dyrektorkę i wszystkie nauczycielki, ale także kilkadziesiąt seminarzystek, które na drugi dzień miały zasiąść do egzaminu dojrzałości. Policya amerykańska jest bezporównania lepiej od naszej zorganizowaną, bo dzień i noc czuwa nad bezpieczeństwem obywateli, to też zaledwie Bill Loaf pojawił się po dokonaniu morderstwa w bramie seminaryum żeńskiego, obcierając chustką batystową zrabowaną dyrektorce, nóż krwią zawalany, a już przez kilku tajnych agentów policyi aresztowany i najpierw pod amerykański „telegraf", a potem do sądu odstawiony został. Śledztwo przeprowadzono bardzo szybko. Przy rozprawie obrońca Bill Loafa, zacny Sim Stupid bronił świetnie swego klienta i starał się czyn jego tem wytłómaczyć, że Bill Loaf jest antyfeministą, tudzież, że zamordowawszy w młodym wieku, bo mając zaledwie lat piętnaście, swych rodziców, za co na więzienie tylko skazany został, był pozbawiony troskliwej opieki rodzicielskiej i moralnego wychowania, a więc doniosłości swego czynu nie mógł pojąć i zrozumieć. Pomimo świetnej obrony ośmiu przysięgłych uznało Bill Loafa winnym zbrodni morderstwa, a trybunał zasądził go na karę śmierci. Czterech przysięgłych o winie podsądnego nie było przekonanych bo i w Ameryce są sędziowie przysięgli, którzy jeżeli czego naocznie nie widzieli, tego potwierdzić nie są w możności.

W Ameryce przed kilku laty uchwalono, że kara śmierci ma być wykonaną za pomocą elektryczności, co jako słuszne uznać należy, bo skoro elektryczność w innych kierunkach dla ludzkości jest wielce pożyteczną, nie ma najmniejszego powodu, by jej działalność także i w tym kierunku dostatecznie nie została wyzyskaną. Ministerstwo sprawiedliwości rozesłało do wszystkich sądów instrukcye, w jaki sposób kara śmierci w przyszłości ma być wykonaną. W tej instrukcyi było jaknajdokładniej podane, jak ma być urządzoną sala więzienna, w której nastąpi wykonanie wyroku; jak mają przy tym akcie być ubrani sędziowie; w jakim porządku mają wszyscy z celi więziennej udać się do sali tracenia; jak mają być w sali ustawieni; który guzik od fotelu elektrycznego ma nacisnąć dyrektor więzienia, aby zapomocą prądu elektrycznego delikwent został życia pozbawiony, o której godzinie i minucie ma nastąpić wykonanie wyroku — słowem wszystko było tak szczegółowo podane, że najwybredniejszy morderca lepszej instrukcyi żądaćby nie mógł, a nadto musiał być o tem przekonany, że wykonanie kary śmierci nastąpi w myśl przepisów ustawy.

Ponieważ w sądzie, który skazał Bill Loafa, przed zasądzeniem tegoż kary śmierci za pomocą elektryki jeszcze nie wykonano, przeto po zatwierdzeniu wyroku przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdy na drugi dzień wyrok miał być wykonany, prezydent sądu i dyrektor więzienia pilnie studyowali instrukcyę. Obaj nawet w nocy przed egzekucyą zrywali się z łóżek, zapalali światło i czytali instrukcyę, lecz znów kładli się spać spokojnie, gdyż byli o tem przekonani, że wszystkie potrzebne zarządzenia przez nich wydane zostały i na drugi dzień o godzinie 7 rano wyrok śmierci prawidłowo zostanie wykonany.

(C. d. n.).

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Ja ogromnie sze raduję
Od pokoju zawieranie —
Aż z radoszczi podskakuję,
Bo sze skończy mordowanie!
Bo gdyby dalej wojowacz
Mi muszeli z Moskalami,
Tobym musiał skrepirowacz
Razem z żoną i dżeczami.
Żydki, co dezerterują,
Gdyby były przychwytnięte,
To za to, że nie wojują,
Zostałyby rozstrzelnięte!
Teraz, gdy pokój nastanie,
Gdy nie będzie już strzelania,
Wszystko będzie bardzo tanie
Od jedzenia i ubrania.
Ja co lata głodowałem,
Znów sze najem w obfitości,
Mięso, co go zapomniałem
Znów zobaczę ku radości!
W szabes będę sze rybami,
Tak jak dawniej, delektowacz —
Objadacz znowu kuglami —
Gęsi smalec zakupować!
Szabasówką sze upiję —
Może nawet zjem ostrygi —
A na dezer — smak w nos bije —
Będę jadał makagigi!
Kupię hałat nicowany,
Tałes zakupię z frendzlami,
Na głowę kołpak futrzany,
Piękne buty z cholewami.
Bindę zakupię dla żony,
Aby nią zdobiła głowę,
Zegarek bardzo złocony,
I pantofle atłasowe,
Także, bo jej od kucharki
Zapach bardzo zalatuje,
Kupię perfum za pół marki
Niechaj sze wyperfumuje.
Pokój! pokój! teraz krzyczę,
W nim sze wielkie szczęście kryje,
Ja pokoju wszystkim życzę
Hojch der Frieden! niechaj żyje!

Z LETNICH MIESZKAŃ.

Z MONOLOGU NIEWYRAŹNEGO MŁODZIEŃCA.

— Daję słowo, nie ma, jak letnie mieszkanie. Ludzie tam jacyś lepsi, bardziej dowierzający. Przychodzisz, rzeczesz: „Nie masz pan tam jakich dziesięć marek“. I ten daje! Daje! — słowo, nie ma, jak letnie mieszkanie...

Z MONOLOGU MŁODEJ PANNY:

— Letnie mieszkanie! Co za rozkosz! Kwiaty, księżyc w pełni, rosa na trawie... Przyjeżdża „on“. Jedno uściśnienie ręki, jedno westchnienie i — wesele gotowe.

Z MONOLOGU PAPY:

— Wieczorem, w chłódku, po rakach na werendzie niema jak wincik do białego dnia. Świeże powietrze dziwnie jakoś potęguje energię. Zeszłego roku nie było dnia, abym nie zadeklarował pięć bez atu lub szlemika.

TAK BYŁO I BYWA...

Do poety przyszła kobieta, którą kochał i porzucił.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Opuściłeś mnie! stałeś się niewiernym! Patrz, jak dotychczas wszystkie po tobie pamiątki zachowuję. Kwiaty, które mi dałeś, chowam na sercu — każde z twoich słów pozostało mi w pamięci. Byłam ci wierną, a tyś mnie porzucił. Kochasz i całujesz inne kobiety!

— Pokaż mi twoje czerwone ręce — rzekł poeta.

Szybko skryła ręce na plecach, a oczy jej zapałały blaskiem nienawiści.

— Wysuń twoje ogromne nogi z pod spódnicy — rzekł poeta.

Zapłonęła złością i tupała nogami, a potem rzekła:

— Twoje poezye wielbiły moje ręce i nogi — wszyscy twoje wiersze czytali zachwyceni!

Na to poeta zdziwiony rzecze:

— Byłaś kucharką... natchnęłaś mnie. Zrobiłem z ciebie boginię piękności. Czegóż chcesz odemnie?

Z CZASÓW AUSTRYACKICH.

Gdy za czasów austryackich sprowadzono do Galicyi mnóstwo czeskich urzędników, którzy doznawali szczególnego uwzględnienia i pobierali wyższe pobory, w sądzie powiatowym w miasteczku pełnił urząd sędziego Nepomucen Pribil. Po polsku mówić poprawnie nigdy się nie nauczył, a wygłaszając wyrok, rozpoczynał go od słów: „Siłą nadanego mi gewałtu od urzędowania!“

Gdy zaprowadzono w Austryi postępowanie drobiazgowe w sprawach cywilnych, po upływie jakiegoś czasu dziwiły się władze przełożone, że w sądzie powiatowym w miasteczku N. sędzia Pribil załatwiał prawie wszystkie sprawy ugodą. Było to niezrozumiałem, gdyż do sądu zgłaszali się przeważnie chłopi, a nasz chłop lubi się procesować i do zawierania ugody nie jest skłonnym. Władze wyższe celem wyjaśnienia tej sprawy, wysłały do miasteczka N. komisyę. Komisya stwierdziła następujący stan rzeczy: Sędzia Pribil, gdy strony spór wiodące stawiły się, najpierw głośno do nich wołał: **„A teraz sem równajte!“** Chłopi, którzy przeważnie służyli we wojsku, na takie wezwanie ustawiali się w jednym rzędzie. Gdy znów zawołał sędzia Pribil: „Czyśte sem już wyrównały?“ — chłopi odpowiadali: „Tak panie sędzio!“ Wówczas sędzia Pribil kazał protokolantowi napisać w protokóle: „Die parteien haben sich verglichen und die Sache ist erledigt!“ — chłopów odsyłał do domu. To też było powodem, że we wykazach wszystkie sprawy jako załatwione ugodą wykazywane bywały.

XXVI. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z RYGI.

Ryga, w październiku 1920.

Wielebna Redakcjo!

Wszystko w porządku. Co do Joffego, który jest przewodniczącym rosyjskiej delegacyi pokojowej, to ze względu na to, że jest bolszewkikiem, myślałem, że chodzi boso, bez koszuli i w damskim kapeluszu, a tymczasem stwierdziłem, że aczkolwiek jest żydem, strój jego jest europejski i wcale przyzwoity. Joffe mówi kilkoma językami i uczył się historyi, filozofii, chirurgii i podobno umie zęby wyrywać. Wzrostu jest średniego, ma głowę, nogi, ręce — i o ile to mogłem stwierdzić, posiada wszystkie organa do zawarcia pokoju wymagane. Mówiłem z nim kilkakrotnie w sprawie pokojowej i nabrałem przekonania, że jest dla nas przychylny. Warunków pokoju nie podaję, bo podały je już inne dzienniki. Joffemu chodzi tylko bardzo po głowie Petlura i Wrangel i obawia się, że przez nich zawarcie pokoju może być bardzo utrudnione. Co do Wrangla, to objaśniłem go, że jest on potomkiem tego Wrangla, o którym Schiller w sztuce „Śmierć Wallensteina“ pisze, że usiłował Wallensteina nakłonić do zawarcia sojuszu ze Szwedami.

Co do Petlury i co do Wrangla udzieliłem mu kilka trafnych rad, do których się zastosuje. O tych jednak radach ze względów politycznych pisać nie mogę. Joffe z wdzięcznością udzielił mi znów rady, abym w czasie pobytu w Rydze, bardzo pilnował swego pularesu, zegarka i łańcuszka, bo aczkolwiek wszyscy rosyjscy delegaci są ludźmi bardzo uczciwymi, to jednak ostrożność nie zawadzi. Co do posągu Rolanda, który stoi naprzeciw domu „Czarnogłowych“, to przekonałem się naocznie, że go bolszewicy umalowali na czerwono i że tej farby niczem zmyć nie można.

Wkońcu pozwalam sobie zauważyć, że zapa-

trywanie wielu osób, że Ryga i rydz są identyczne pojęcia, jest z gruntu fałszywe i że powszechnie znana pieśń: „O rydzu! rydzu mój! jakże słodki korzeń twój“ z Rygą nie ma nic wspólnego.

Wkrótce znowu napiszę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19909.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Potęga zasad.

Mówiono o hypnotyźmie.

Pani domu wyraziła przekonanie, że hypnotyzm jest albo oszustwem wyrafinowanem, albo blagą...

— Myli się pani — zauważył jeden z gości, lekarz z zawodu. — Hypnotyzmu nie można tak odsądzać od czci i wiary! Są dowody istnienia w przyrodzie ciał, których zmysłami nie obejmujemy!

— O jakich dowodach pan myśli? — zapytała pani domu. — Dobrze znam te historyjki, które mi chciałbyś opowiedzieć! Kto chce o tem wiedzieć, ten je zobaczy... Niechby kto spróbował mnie zahypnotyzować!...

— A ja powiadam przecież, że jesteś pani w błędzie! — odparł lekarz. — Mam w tych sprawach trochę doświadczenia, gdyż zajmowałem się tem przez dłuższy czas i jestem przekonanym, że jesteś pani doskonałem medjum!

— Chciałbyś pan może zrobić na mnie próbę? — — zapytała z widoczną ironią w głosie.

— Jeżeli pani pozwoli, bardzo chętnie! Przekonam panią, że choćbyś zebrała swą siłę woli, zahypnotyzowana będziesz posłuszną bezwarunkowo mym rozkazom!

— A ja panu jeszcze raz powiadam, że pańska sztuka się nie uda — rzekła pani domu, ciągle jeszcze drwiąc, ale z uśmiechem trochę wymuszonym.

— Zobaczymy! Jeśli pani się zgodzi, możemy natychmiast zrobić próbę!

— Ciekawie się zapowiada!— zauważyła jedna z przyjaciółek. — Spróbuj Zosiu.

Do tej prośby przyłączyli się prawie wszyscy goście. Pani Zofia namyślała się jeszcze chwilę, gdy jednak mąż jej zauważył, że według jego zdania nie powinna na to pozwolić, zawołała stanowczo:

— Jestem gotowa!...

Cisza zaległa salon. Rozpoczęła się próba.

Lekarzowi udało się bardzo prędko zahypnotyzować panią Zofię. Jak grzeczne dziecko, była mu posłuszną we wszystkiem, wstawała, przechodziła z miejsca na miejsce, siadała ściśle wedle jego rozkazu.

— Teraz odpowie pani na każde moje pytanie: tak! — rzekł lekarz.

Pani Zofia kiwnęła głową na znak zgody.

— Nazywa się pani Eulalia?

— Tak!

Wszyscy wybuchli głośnym śmiechem, lekarz poprosił o spokój.

— Ma pani lat 42?

— Tak! — odpowiedziała, choć w samej rzeczy przekroczyła zaledwie trzydziestkę...

— Spełnisz pani wszystko, czego od ciebie zażądam?

— Tak!

— Czego zażądają od pani przyjaciółki?

— Tak!

— Czego mąż pani zażąda?

Zahypnotyzowana chwilę milczała. Widać było z jej twarzy, że odbywa się w niej wewnętrzna walka. Nareszcie potrząsnęła energicznie głową i zawołała silnym głosem!

— Nie!

Zasady zniweczyły potęgę hypnotyzmu.

II. Z czego składa się człowiek.

Pewien Amerykanin obliczył, że człowiek ważący koło 70—75 kilo posiada tłuszcz potrzebny do ulania 8-kilowej świecy. Prócz tego posiada w przybliżeniu 3500 stóp sześciennych gazu tlenowego, wodorowego i azotowego. Ten materjał do oświetlania przedstawia wartość koło 120 dolarów, tj. 30000 marek polskich, według obecnego kursu.

W organiźmie jednego człowieka znajduje się przeciętnie 11 kilo węgla, z którego możnaby wyrobić 780 tuzinów ołówków. Dziś po cenach krakowskich wynosi to koło 25.000 mkp.

W krwi człowieka znajduje się 50 kg. żelaza, a w reszcie ciała tyle, że możnaby z tego zrobić hak półkilowy.

Fosforu zawiera w sobie człowiek 54 uncyj, co wystarczyłoby na otrucie 500 osób lub wyrobienie 20.000 pudełek zapałek.

Bez względu na to, czy człowiek znajduje się w gorzkiem usposobieniu czy kwaśnym humorze, w ciele jego znajduje się cukru około pół kilo — a soli... 20 łyżeczek.

Gdyby można człowieka przedystylować w wodę, to uzyskałoby się jej koło 30 litrów. Są w nim także pewne ilości krochmalu, wapna, chlorku, potażu, magnezji, siarki i kwasodoru.

Rozbijcie 1000 jaj, wlejcie je do naczynia, a będą one, wraz ze skorupami, materjałem do utworzenia człowieka, począwszy od paznokci nóg, do szarej delikatnej masy, wypełniającej jego czaszkę, a nazwanej mózgiem, którą to masę posiadają nawet nasi politycy, chociaż ogół w to wierzyć nie chce.

Zważywszy na realną wartość wyliczonych składników, widzimy, jak mylnie nieraz niektórych ludzi sądzimy, mówiąc, że nie są nic warci.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.